

MICHAŁ DĄBROWSKI - 371830

Wszyscy na pewno wiedzą, że na świecie jest więcej głupców niż mędrców. Ja w każdym razie wiedziałam o tym od dzieciństwa. Głupi ludzie przypominali nieułożoną kostkę Rubika – niby wszystkie ścianki były wypełnione kolorami, jednak na żadnej nie było jednego.

Już w szkole brzydzili mnie nieudacznicy, którym nie chciało się uczyć, czyli po prostu inwestować w siebie i swoją przyszłość. Zmarnowali swój czas, a potem pewnie kończyli jako kopiący rowy przy drogach albo sprzątający z wiecznym bólem pleców. Ja byłam ich przeciwieństwem – dobrze się uczyłam i nie marnowałam czasu na jakieś dyskoteki, wagary lub potajemne palenie papierosów czy picie alkoholu. Kiedyś, na matematyce, z nudów próbowałam pisać na kalkulatorze słowa z cyfr. Udało mi się napisać słowo „DEBILE”. Z ciekawości odwróciłam kalkulator, i liczbę, którą uzyskałam, zapamiętałam na całe życie. Była ukrytym sześćdziesięciu kodem oznaczającym większość otaczających mnie ludzi.

Skończyłam dobre studia z wyróżnieniem i patrzyłam z politowaniem na dawnych znajomych ze szkoły, którzy zostali rodzicami, zanim skończyli szkołę średnią. Współczułam także ich dzieciom – trudno, żeby ich nieambitni ludzie wychowali kogoś wartościowego. Przekazywany z pokolenia na pokolenie tumiwisizm i wszystkie najgorsze cechy przeciętnych ludzi.

Odziedziczyłam po babci duży dom na skraju wsi Zieleniowo, w której się urodziłam. Wcześniej mieszkałam w mieście, ale wiejski spokój dodatkowo przekonał mnie do powrotu na stare śmieci.

Widywałam tutejszych ludzi często, jednak rzadko mogłam spotkać kogoś na swoim poziomie, więc rozmowy należały do rzadkości. Postanowiłam odgradzić się murem od wszystkich tych, których uważałam za przygłupów – niepotrzebne było mi obcowanie z nimi.

Miałem wielu znajomych z podstawówki – większość z nich mieszkała dalej w naszej wsi. Niektórym urodziły się już dzieci. Tuż po gimnazjum skończyłem zawodówkę i mój ojciec zatrudnił mnie u siebie w warsztacie samochodowym

Jedną z osób, których najbardziej nie lubiłem w szkole, była pewna zarozumiała dziwka, wywyższająca się nad innymi. Wątpię, czy ktoś ją lubił. Nazywała się Daria Szumowska. Nie dawała ściągać, stale paplając, żebyśmy wzięli się do nauki. Nie miałem aspiracji do bycia orłem w nauce i Daria swoje dobre rady mogła sobie wsadzić gdzieś. Skończyłem jakoś swoją przygodę z edukacją bez jej łaski i z radością rzuciłem się w wir pracy u ojca. W końcu miałem swoje własne pieniądze.

Jakiś czas temu dowiedziałem się, że Szumowska wróciła do naszej wsi. Zastanawiałem się, jak teraz zachowuje się ta panusia i jak sobie poradzi, żyjąc wśród ludzi, których kiedyś traktowała z wyższością. Trzeba przyznać, że była dość ładną kobietą. Dość ładną dziwką.

Po powrocie do Zieleniowa pracowałam dalej w tym samym miejscu. Byłam księgową w małej firmie, a praca w niej sprawiała mi dużo przyjemności. Pewnie większości ludzi pisanie liczbowych słupków i podliczanie ich kojarzyło się z frustrującą nudą, ale wiedziałam, że to zajęcie ambitne, na które nie każdy może sobie pozwolić.

W pracy cieszyłam się uznaniem szefa. Podobał mi się jako mężczyzna. Kiedy wchodził do mojego pokoiku, promienny uśmiech rozświetlał jego twarz, a ja czułam gorące dreszcze. Szkoda, że był już zajęty, bo takich mężczyzn jak on nie spotyka się codziennie.

Praca była moim całym życiem. Uciekałam do niej w sensie psychicznym i fizycznym od towarzystwa ludzi z Zieleniowa. O czym miałam z nimi rozmawiać? Nigdy nie lubiłam paplania o pogodzie. W ogóle starałam się nie mówić bezsensownie i niepotrzebnie. Najgorszym dla mnie czasem były podróże autobusem. Nasłuchiłam się tylu głupot wypowiedzianych bez żadnego ładu i składu. Chroniąc się przed tym

zbędnym słowotokiem, zaczęłam w autobusie słuchać głośnej muzyki na empetrójce.

Była późna wiosna. Siedziałem jak co tydzień w zieleniowskim barze z dwoma kolegami. Każdy z nas był już po paru głębszych.

- Pamiętacie Tomka Szczepańczaka? Jego brat siedzi w więzieniu – oznajmiłem.

- A za co? – spytał Damian.

- Podobno kogoś zabił.

- Kogo? – wtrącił się Mikołaj.

- A skąd mam to, kurwa, wiedzieć!? Mówię to, co wiem.

- No to trochę posiedzi – stwierdził Damian.

- To pewne, ale pewne nie jest, co z jego żoną i córką.

Przestaliśmy na chwilę rozmawiać. Przy stolikach siedziało trochę ludzi, prawie każdy z nich był już podpity i z zaaferowaniem próbował tłumaczyć coś swoim kumplom od kieliszka.

- Tomek pewnie im pomoże – rzekł niespodziewanie Mikołaj.

- Przecież on ma swoją rodzinę. Pracować na Elę i jej córkę nie będzie – zakończyłem temat.

Chłopaki zamówiły sobie kolejny kieliszek, a ja, rozgrzany alkoholem i okopcony dymem papierosowym, wyszedłem na zewnątrz. Wyjście na świeże powietrze po siedzeniu w barze zawsze było dla mnie prawdziwą ulgą. Uwielbiałem wódkę i już w wieku kilkunastu lat piłem bez krzywienia się, ale jednak trzeba przyznać, że nikomu nie udało się stworzyć mocnego alkoholu, po którym nie byłoby gorąco, a na drugi dzień nie było kaca. Nie ma róży bez kolców.

Właśnie nadjeżdżał autobus z miasta. Spojrzałem zaciekawiony na wychodzących z niego pasażerów. Pierwsza wyszła stara Różańska. Ilekroć przyjeżdżała do mnie swoim rzęchem, tylekroć wzbierał we mnie śmiech, jak można jeździć czymś takim. Jej syn zawsze płacił za naprawę w terminie, a ja w sumie nie miałem powodów do narzekań. Po Różańskiej ujrzałem mojego dalekiego kuzyna. Trzeba przyznać, że

nowa praca w tartaku mu służy. W końcu odbił się od dna i miał za co utrzymać rodzinę. Pomachałem do niego ręką, chwiejąc się nieco, jednak mnie nie zauważył. Autobus opuściło jeszcze parę znanych mi osób, a na samym końcu wyszła Daria Szumowska. Na nosie miała ciemne okulary, a na uszach słuchawki. Pomachałem jej ręką z ciekawością i miałem wrażenie, że lekko odwróciła się w moją stronę. Wiatr rozwiewał jej czarne włosy. Jej usta były zaciśnięte w grymasie pogardy. Ta dziwka jednak nic się nie zmieniła. Gdyby nawet nie miała słuchawek, to i tak by się pewnie nie odwróciła.